

# Laika

24 grudnia 2007

To był jeden z tych sklepów, które pojawiają się nie wiadomo skąd. Wieczorem, wracając z pracy mijasz pustą wystawę, a następnego dnia rano widzisz wywieszoną karteczkę: Zapraszamy, otwarte. Wiele jest takich sklepów na świecie. To akurat, nie podlega żadnej dyskusji.

Nowo wywieszony szyld, wielkimi zielonymi literami jasno informował przechodniów, że w środku znajdą „to co sprawia, że dzieciństwo jest darem, który może żyć wiecznie w pamięci...”. Do niedawna pusta witryna teraz zapchana była różnego rodzaju zabawkami, począwszy od ogromnego toru wyścigowego, przez masę samochodzików na pluszakach kończąc. W samym rogu szyby, już mniejszymi literkami ale i staranniej wypisanymi, jawił się napis: ... i wiele więcej.

Słyszysz mnie? Daj jakoś znać, mrugnij powieką albo zaciśnij piąstkę. Proszę usłysz mnie! Jestem taka samotna, zamknięta tutaj, w ciemności, z dala od jakiegokolwiek światła, od jakiegokolwiek nadziei. Wiem, że są tu ludzie, inni niż On. Ale oni mnie nie słyszą, dlatego w tobie jedyna nadzieja...

Mamo, chcę tę.- mała dziewczynka o kręconych włoskach pokazywała paluszkami jedną z tych nowoczesnych lalek potrafiących jeść, wypić i defekować. Tych, których pełno jest w każdym domu, walających się wszędzie tam, gdzie dorośli woleliby ich nie widzieć.

– Jesteś pewna, kochanie. Wygląda raczej... – matka dziewczynki, Annie McCoy, zastanawiała się jak to delikatnie określić. – ...obleśnie.

Mała podniosła w górę swoje oczka. Jakże ułomni są dorośli, zapewne pomyślała.

– Chcę tę.

– Tom... błagam...

– Tę.

Zrezygnowana matka wyjęła portfel i zaczęła poszukiwania karty kredytowej.

– Mikołaj Dinitriewicz, w czym mogę pomóc drogim paniom. – zza lady wyłonił się nagle sprzedawca. Tom, uradowana faktem, że zwrócono się do niej na per „pani” wyprostowała się dumnie.

– Mam dzisiaj urodziny i dostane lalkę.

Dinitriewicz, który miał już pewnie z siedemdziesiąt lat, uśmiechnął się ciepło i pogłaskał Tom po głowie. Niczym typowy staruszek: nosił grube okulary, miał mało zębów i jeszcze mniej włosów a jego zniszczona wiekiem twarz emanowała spokojem i opanowaniem. Widać było, że w przeszłości musiał być bardzo przystojny. W dalekiej przeszłości, ma się rozumieć.

– Którą lalkę chciałabyś dostać? – zapytał.

– Cindy, tę co potrafi...

– Jeść i siusiać. – dodała matka ze zniesmaczoną miną, podając sklepikarzowi złotą kartę Visa.

Ten wstukał kolejno odpowiednie cyferki na czytniku, myląc się po drodze chyba siedmiokrotnie. Parskał przy tym i robił tak strasznie śmieszne miny, że Tom polubiła go niemal natychmiast.

– A która lalka jest pana ulubiona?

– Wszystkie lalki są wyjątkowe. – powiedział sklepikarz patrząc na Tom. – To niemalże żywe istoty. Znają każdy sekret swoich właścicielek, każdą tajemnicę. Są najbliższymi przyjaciółkami, niemalże siostrami. Ja sam uważam, że lalka to odbicie osoby, do której należy. Odbicie, które śmiało mogłoby egzystować w naszym świecie. Chodzić koło ciebie, bawić się z

tobą. Co odróżnia człowieka od lalki...?

– Życie. – wtrąciła się mama.

Dinitriewicz spojrzał na mamę tajemniczo.

– Jest pani tego pewna? Starożytni Egipcjanie wierzyli, że lalki należące do faraonów, to magiczne przedmioty w których uwięziona była dusza poprzednich władców. Miały służyć radą i pomocą. To nie wszystko. Grecy twierdzili, że lalki dodają swym właścicielom sił i życia. W tamtych czasach lalki nie służyły jako zabawki. Towarzyszyły dorosłym w ich codziennych sprawach...

– Ale która jest pana ulubiona. – nie dawał za wygraną Tom, akcentując swoje pytanie zaciśniętymi piąstkami.

Staruszek podrapał się po głowie.

Bez słowa, zostawiwszy kartę kredytową w czytniku, obrócił się na pięcie i zniknął za zielonym parawanikiem zaplecza.

– Halo! – krzyknęła za nim matka, ale widząc karcące spojrzenie Tom umilkła.

– Gdzieś tu jest. – doleciało do klientów sklepu. – Zaraz ją...o, tutaj. – odgłos otwieranego pudełka i jakieś szmery. Zupełnie jakby staruszek znowu zaczął parskać. Tom uśmiechnęła się mimochodem. – ...chodź maleńka, przywitasz się.

Po chwili sprzedawca znowu stał za ladą, tylko że tym razem ściskał w swych dłoniach małą laleczkę.

– To ona.

Podał maleństwo do Tom, która nie mogła oderwać wzroku od małej zabawki.

– Jest śliczna. – mówiła rozanielonym głosem gładząc niebieską sukienkę, która przewiązana była maleńkim czerwonym paskiem. Pukle brązowych włosów, w które powpinane były różnokolorowe

kwiatki, tańczyły przy każdym, nawet najdelikatniejszym, dmuchnięciu. Miało się wrażenie, że lalka emanuje boskim ciepłem. Ciepłem i spokojem. – Ma piękne oczy. Nosek. Usta... cała jest piękna.

Staruszek patrzył na oczarowaną dziewczynkę.

Dziewczynka na lalkę.

– Ile? – przerwała to święte milczenie matka.

– Słucham?

– Ile kosztuje to małe dzieło sztuki?

– Niestety nie jest na sprzedaż.

– Jest pan pewien? – nie dawała za wygraną matka.

– Absolutnie, nigdy bym jej nie sprzedał.

Tom spuściła smutno oczy na myśl o tym, że Miranda, jak już nazwała lalkę, nie pojedzie z nimi do domu. Wyciągnęła rękę z zabawką w stronę sprzedawcy.

– Nigdy bym jej nie sprzedał. – powtórzył sklepikarz jakby się usprawiedliwiając. – Ale podarować to coś zupełnie innego, zwłaszcza w dniu czyichś urodzin.

Tom zaczęła krzyczeć z radości. Podziękowaniom i całusom nie było końca.

– Do widzenia panu, i jeszcze raz dziękuję. – rzuciła jeszcze Tom wychodząc z nową lalką pod pachą.

– Do zobaczenia. – powtórzył za nią sklepikarz. – Do zobaczenia wkrótce, Tomassino.

Śpisz? Nie śpij. Obudź się. Obudź. Wstań. Wstań i tańcz. Tańcz i śpiewaj. Śpiewaj i baw się. Baw. Ze mną. Teraz. Tu. Śpisz? W takim razie otwórz oczy. Otwórz i odkryj to, co ukryte.

Tom ochoczo pałaszowała śniadanie, które mama przygotowała jej przed wyjściem do pracy. Ku wielkiej ucieście dziewczynki nie jadła dzisiaj sama.

– Smakuje ci Mirando?

– Tak, bardzo, a te naleśniki to istne dzieło sztuki.

– Wiem, nikt nie potrafi tak ich przygotować jak moja mama.

– A gdzie ona teraz jest? – zapytała Tomowym głosem Miranda.

– W pracy. – odrzekła Tomowym głosem Tom przegryzając kolejną porcję naleśnika. – Bo ona wcześniej rano musi być w biurze, aby dokładnie przypilnować wszystkich pracowników...

– Znowu ze sobą rozmawiasz? – tata niczym cień wślizgnął się do kuchni. – Cześć Pączuszk.

– Tata!

Szybkości z jaką Tom dobiegła do ojca mogła jej pozazdrościć mistrzyni biegów na sto metrów, albo jakiegoś innego krótkiego dystansu.

– Kiedy wróciłeś? – wykrztusiła w końcu z siebie, gdy ojciec już ją puścił. – Nie było cię na moich urodzinach! – dodała po chwili z wyrzutem.

– Wiem Brzydału, ale samolot miał problemy i musiałem przeczekać na lotnisku. Nie przedstawisz mnie? – zapytał tata wskazując brodą na Mirandę.

– No tak, gdzie moje maniery. – śmiejąc skarciła się Tom. – Mirando, to mój tato, mów mu tato. Tato, to jest Miranda. Prawda, że jest piękna.

Tata się nie odezwał.

– Prawda?

– Tak...tak...przepraszam Tom, ale spójrz w jej oczy.

– Oczy? – Tom spojrzała na swego tatę. Najwyraźniej był jeszcze zmęczony podróżą.

– Tak, oczy. Dam sobie o ten... – wskazał na swój kciuk. – ...palec odciąć, że przed chwilą do mnie mrugnęła.

Jestem tu od niedawna. Poznałam już Stracha-Na-Wróble i Kruka. Widać, że mnie nie lubią. Straszą mnie. Zwłaszcza w nocy. Grożą. Wiem, że są groźni. Słyszałam jakieś głosy dochodzące zza ściany. Zupełnie jakby On rozmawiał z kimś. Jakąś dziewczynką? Pewnie niedługo mnie stąd zabiorą. Ciekawe tylko...

Mamo! Tato! – głos Tom niósł się po pustych korytarzach domu.

– Mamo! Tato!

Rodzice pędem ruszyli do pokoju swojej córeczki. Niczego nie da się porównać do strachu rodzica o swoje dziecko. Zwłaszcza w nocy.

Do pokoju wpadli niemal równocześnie.

– Co się stało?!?

Tom siedziała zapłakana na łóżku z pierzyną podciągniętą pod brodę. Chlipała cichutko tuląc do siebie Mirande.

– Co się stało? – zapytali już spokojniej rodzice, widząc, że ich córeczka jest cała i zdrowa.

– Miałam koszmarne sen.

Ręce, które objęły Tom dodawały otuchy.

– Jaki sen Paskudko?

Córeczka państwa McCoy pociągnęła głośno nosem.

– Śnił mi się strach na wróble i wielki czarny kruk. Śniło mi się, że strach złapał rękę mamy, gdy ta prowadziła samochód i

spowodował wypadek, a wielki kruk rozdziobał samolot taty. I wy oboje...wy...umarliście... – Tom rozpłakał się na nowo.

Rodzice spojrzeli po sobie. Z ich oczu można było wyczytać jedno: koniec z filmami po godzinie 21.

– I jeszcze... jeszcze ... – Tom jąkała się, do hysterii brakowało już tylko dwóch, może trzech kroków. – ... jeszcze Miranda powiedziała, że nic na to nie poradzę. Tom rozpłakała się na dobre.

Minęły cztery miesiące.

Zarówno Tom, jak i rodzice, zapomnieli o wydarzeniach tamtej nocy. Pamiętała o nich tylko Miranda.

-Witaj Mirando, w czym mogę ci pomóc? -Niteczka poszła, o tu, przy sukience. -Nie opiekowałaś się nią. -Opiekowałam, rozdarła się, kiedy patrzyłam w drugą stronę. Naprawdę. -Kłamiesz Mirando. Kruk widział jak to się stało. Sama ją podarłaś. Chciałaś nową? -Nie, to był naprawdę wypadek! -Kłamiesz. A ja kłamstwa mnie lubię. Czeka cię kara... Strachu-Na-Wróble, pozwól tutaj...

Tom siedziała na ławeczce pod szkołą i cierpliwie czekała na mamę, która miała odebrać ją w drodze powrotnej z pracy. Wszystko by było w porządku, gdyby nie fakt, że obok Tom siedziała Monika, jej szkolna koleżanka. Właściwie określenie -koleżanka- nie do końca jest prawdziwe.

– Moja lalka potrafi mówić. – rzuciła Monika podnosząc Cindy tak, aby Tom mogła zobaczyć poruszające się usta.

MAMA.

Wydukała elektronicznym głosem lalka.

MAMA.

Powtórzyła po chwili.

– A twoja potrafi mówić? Bo mój tata mówił, że takie lalki są strasznie drogie i nie każdego na taką stać.

Tom spojrzała w niebo. Na leniwie płynące chmury, układające się w najprzeróżniejsze kształty. Tu Królik, tam Sarna, dalej z kolei Kruk i Misio.

– Nie, nie potrafi mówić. – To szkoda. – dodała teatralnie Monika. – Mogłyby pobawić się w... w... – zabrakło jej pomysłu w co.- Po prostu się pobawić. A co potrafi twoja lalka?- nie dawał za wygraną dziewczynka.

– Nic. Ona po prostu jest.

– Jest?

– Tak, jest. Sprawia, że się uśmiecham.- Tom czuła rosnące uczucie którego nie potrafiła nazwać. Najszczęśliwą, pierwotną irytację. – Nie musisz już iść?

– Poczekam z tobą. – zaszczębiotała Monika. – Pobawmy się.

Wstała z ławki i odeszła kilka kroków, po których obróciła się i z wielkopańską miną ruszyła z powrotem. Przy tym wszystkim ruszała Cindy tak, jakby szły na zakupy. Nagle niespodziewanie wpadły na kogoś znajomego. Tom i Mirande, oczywiście.

– Cześć, co za zbieg okoliczności. Właśnie kupowałyśmy sobie nowe sukienki, kiedy was spostrzegłyśmy. Cindy ma na sobie nowe buty, prawda, że są śliczne? Też dopiero co kupione. A co Miranda ma na sobie? Pewnie idziesz kupić jej coś nowego, bo tu widzę, że niteczka pękła. Ale gdzie moje maniery, Cindy przywitaj się. – Monika nacisnęła przycisk na plecach lalki.

MAMA.

Padło z ust Cindy.

– Spierdalaj.- odpowiedziała jej Miranda.

– Masz już dosyć kary? – Tak. – Żałujesz? -Tak. – Chcesz się



poprawić? Jeżeli tak, to wyjmę cię z tego pudełka. – Co mam zrobić? – Przyprowadzisz do mnie nową lalkę. – Jak? – Kruk i Starch-Na-Wróble ci pomogą. – Ale... -Żadnych ale, masz przyprowadzić mi nową lalkę. – Tak. – Kogo? – Zaraz ci ją przedstawię. Chodź maleńka, przywitasz się.

– Tato, ale przyjechać po mnie miała mama. – Tom patrzyła na swojego tatę wielkimi oczami.

– Wiem Skarbku, ale coś mamusi wypadło.

Dziewczynka spojrzała za okno. Coś w głosie taty nie do końca jej pasowało.

– Czy coś się stało tato?

– Nie, nic Kochanie, jedźmy do domu.

Tego wieczora, bardzo późno zadzwonił telefon.

Ze szpitala.

Z tego w którym chwilę wcześniej zmarła mama Tom.

– Dlaczego to się stało? – w ciemnym pokoju, schowana pod kołdrą, Tom rozmawiała z Mirandą.

– To się musiało stać. Przecież mówiłam ci, że nic na to nie poradzisz.

– Ale, ale... ja myślałam, że to sen. Zły sen.

Lalka odetchnęła ciężko.

– Przykro mi. Ja nic na to nie poradzę. Tak zostało przez Niego napisane.

– Przez kogo?

– Lalkarza. – zwiesiła głos Miranda. – Tylko On może ci pomóc. Tylko On może pomóc naszej dwójce.

Drzwi do sklepu otworzyły się powoli.

– Jest tu pan?

Tom powiodła spojrzeniem po regałach zawałonych różnymi zabawkami. Sklep nie zmienił się wcale od ostatniej wizyty dziewczynki. Z półek nadal spoglądały na nią smutnymi oczami misie i kolorowe żołnierzyki.

– Jest tu ktoś? – powtórzyła trochę głośniejszym głosem Tom.

– Idź za ladę, a potem za ten zielony parawanik. – powiedziała Miranda.

Tak też Tom uczyniła.

Po przekroczeniu progu magazynu dziewczynka stanęła jak wryta. Wielki strach na wróble leżał rzucony na skrzynie niczym jakaś szmatka, starając się uniemożliwić jej otwarcie.

– Musisz ją otworzyć.

Wieko było bardzo ciężkie.

– Ileż tu lalek! – z zachwytem wyszeptała Tom, gdy w końcu zajrzała do środka.

Staruszek odezwał się tuż za jej plecami.

– Przyszłaś do mnie Tomassino.

Tom odwróciła się na pięcie i stanęła jak wryta. Przed nią stał pan sklepikarz, ale zupełnie odmieniony. Ubrany był w długą, białą szatę na której widniały różnorakie symbole. Człowiek z głową psa, sokoła, byka. Wilki, lew ze skrzydłami, albo kobieta z węzami zamiast włosów. To wszystko, a nawet jeszcze więcej mieściło się na szacie sklepikarza.

– Kim pan jest? – zdołała wydukać Tom.

Staruszek zerknął na swoje dłonie. Przyglądał się im, jakby

widział je po raz pierwszy. Zginał i rozprostowywał je, rozgrzewając stare stawy.

– Jestem Lalkarzem. Panem Uśmiechu i Królem Kłamstwa.

– Możesz uratować mojego tatę?

Jakby na zawołanie wielki kruk wylądował Lalkarzowi na ramieniu.

– Tak.

– Zrobi pan to? – zapytała Tom z nadzieją w głosie.

Staruszek oderwał wzrok od swoich dłoni i uważnie przyjrzał się Tom.

– Za co? Nie masz niczego, czego mógłbym oczekiwać.

– Mam życie, którego pan nie ma. Tak jak miała je Miranda. – rzuciła mu lalkę. – I te wszystkie lalki w skrzyni.

Na starej twarzy pojawił się uśmiech. W oczach na nowo zawitała iskierka życia.

– Niech i tak będzie.

Słyszysz mnie? Daj jakoś znać, mrugnij powieką albo zaciśnij piąstkę. Proszę usłysz mnie! Jestem taka samotna, zamknięta tutaj, w ciemności, z dala od jakiegokolwiek światła, od jakiegokolwiek nadziei. Wiem, że są tu ludzie, inni niż On. Ale oni mnie nie słyszą, dlatego w tobie jedyna nadzieja... Kasia pociągnęła swoją mamę za rękę, gdy mijały nowo otwarty sklep z zabawkami. W środku przemiły pan zachwycił je obie znajomością historii lalek i poczuciem humoru.

A na końcu przedstawił im piękną lalkę.

Najcudniejszą jaką Kasia widziała w swoim krótkim życiu.

Nazywała się Tomassina.

Autor: Franciszek Mocek

Źródło: [Autentyk](#)